

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie
ta
kobieta



motylewnosie

motylewnosie.pl

Nie
ta
kobieta

SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie
ta
kobieta

www.motylewnosie.pl

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I, Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-93-3

Ebook pdf ISBN 978-83-66352-94-0

Ebook epub ISBN 978-83-66352-95-7

Ebook mobi ISBN 978-83-66352-96-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

*Dla Karoliny
za pomoc i wsparcie*

Znów zaczął padać deszcz. Najpierw na wysuszoną słońcem ziemię spadły pojedyncze krople, potem było ich coraz więcej i więcej, aż w końcu w dół runął istny potop. Ulewa, przed którą nie było ucieczki, zwłaszcza dla uwięzionego w głębokim dole mężczyzny.

Konrad skulił się, próbując zniwelować straty ciepła do minimum, bo ochłodzenie przyszło zbyt gwałtownie. Przyniosło ze sobą ulgę, lecz tylko chwilową.

Jama, w której go uwięziono, nie była duża, zaledwie metr na metr. Nie mógł się w niej położyć, nawet gdyby bardzo tego chciał. U góry zabezpieczono ją solidnie wyglądającą kratą, dół był błotnisty, pełen ekskrementów. Mijała siódma doba od pojmania, gdy na wpół przytomnego, wrzucono go do tego dołka i pozostawiono samemu sobie. Raz dziennie zjawiał się strażnik z butelką mętnej wody oraz miską czegoś, czego pochodzenia Konrad wołał nie dociekać.

Był boso, jedynie w bluzie i spodniach. W wymizerowanej twarzy, pokrytej zakrzepłą krwią i brudem, widać było tylko błyszczące oczy. A w nich całkowitą obojętność, jakby kompletnie nie obchodziło go, w jakiej sytuacji się znalazł.

Nie dlatego, że był szaleńcem.

Uznał, że przeżył już gorsze rzeczy.

Wszystko zaczęło się kilka dni przed zaplanowanym ślubem. Jego rzuciła narzeczona, on rzucił dotychczasowe życie. Lecz samo wojsko nie stawiało przed nim wystarczająco

trudnych wyzwania. Wtedy wyjechał do Francji, aby wstąpić w szeregi Legii. Dwa lata później trafił na szkolenie do Gujany. Ponad pięćdziesiąt dni morderczego wysiłku w ekstremalnych warunkach. Tam Konrad zaskoczył nie tylko swoich towarzyszy, ale i francuskie zwierzchnictwo. Zacięty i uparty, jako jedyny do samego końca zachował siły. Nie było dla niego zadania, którego by nie wykonał, przeszkody, której by nie pokonał. Parł do przodu niczym buldożer, nie oglądając się wstecz.

Po powrocie zbyt długo nie zagrzał miejsca w jednostce. Bardzo szybko został wysłany na kolejną czteromiesięczną turę do innej zamorskiej bazy Legii. Potem były dwie następne, jakby chciano sprawdzić, kiedy się złamie, kiedy w końcu poniesie porażkę. Lecz Konrad tylko zaciskał zęby i podążał do przodu, pokonując każdą przeszkodę. Geniono go za to, chociaż niezbyt lubiano, ze względu na dystans, jaki zachowywał w stosunku do innych legionistów. Nie pił, nie korzystał z dziwek, nie rozrabiał. Był milczącym, ponurym odludkiem, którego z trudnością wciągano do wspólnej rozmowy.

Miesiąc temu po raz drugi trafił do Afryki Zachodniej. Po upadku dyktatury w Libii ta część kontynentu także uległa destabilizacji. Konradowi w zasadzie było wszystko jedno, byle mógł walczyć i zabijać. Nie tęsknił za stabilizacją, nie marzył o powrocie do kraju i spotkaniu z bliskimi. Miał wrażenie, jakby całe jego życie zamknęło się w magicznym kręgu wojny, krwi i kolejnych misji. Niczego nie żałował, nawet teraz, gdy tkwił w niewoli, z której miał niewielkie szanse ucieczki. W zasadzie to już był trupem, bo z takimi jak on się nie cackano.

Czekał na śmierć, obojętny na wszystko, pogrążony we wspomnieniach, które nadal wydawały mu się bardziej bolesne od otaczającej go rzeczywistości.

Magdę poznał, gdy był na pierwszym roku studiów. Smukła blondynka, o ogromnych, błękitnych oczach i cudownym ciele, zauroczyła go od pierwszego spojrzenia. Była od niego starsza o dwa lata, ale to mu nie przeszkadzało. I przez długi czas jego życie, ich życie, przypominało sielankę. Oświadczył się, ustalili datę ślubu, chociaż wcześniej chciał skończyć studia. Nie dostrzegął w swej wybrance żadnych wad, nie zorientował się, że patrzy na niego z coraz większą pogardą. W końcu wszystkie tamy pękły. Wrócił do ich mieszkania wcześniej i zastał ją uprawiającą seks z innym mężczyzną. Lecz Magda nie zamierzała się tłumaczyć, nie czuła wstydu. Poniżyła go nie tylko tym, co zrobiła, ale i słowami. Później postarała się oczernić przed wspólnymi znajomymi. Była doskonałą aktorką, więc bez problemu jej się to udało.

A on postanowił udowodnić, jak bardzo się myliła.

Przez szum deszczu usłyszał odgłos stłumionych kroków. To nie była pora nędznego posiłku, więc mógł się spodziewać najgorszego. Siedząc w kącie, uniósł głowę i patrzył bez słowa na twarz człowieka, pochylającego się nad jego więzieniem. Zrozumiał krótki rozkaz, lecz nie okazał oporu. W tej chwili, gdy był otoczony przez ponad tuzin mężczyzn, zmęczony i osłabiony, jego bunt nie miałby najmniejszych szans.

Zaprowadzono go do niskiego budynku. Popędzano kopniakami, wymierzano ciosy. A on jedynie zacisnął zęby i czekał. Na jeden dogodny moment na ucieczkę. Dyskretnie rozglądał się dookoła, notując wszystkie szczegóły otoczenia.

Pomieszczenie miało niski sufit, klepisko zamiast podłogi i surowe ściany. Pod jedną z nich kuliło się kilkoro dzieci w bliżej nieokreślonym wieku. Naprzeciwko nich siedział mężczyzna o płonących fanatyzmem oczach.

– Jest? To dobrze, włączcie kamerę. Dawać go tutaj!

No i koniec, pomyślał Konrad. W zasadzie było mu to obojętne, chociaż czegoś żałował. Że nie udało mu się zobaczyć synka Litki. Tak, to była chyba jedyna rzecz, którą chciałby zrobić przed śmiercią.

– Teraz, śmieciu, się zabawimy – odezwał się po francusku nieznajomy. – Potrzebujemy nagrania, a ty otrzymałeś rolę główną. Spójrz! – wskazał na grupę dzieci. – Jest ich dokładnie ośmioro. Masz wybrać trójkę, którą zabijesz.

– Pierdol się.

– Nie tak szybko – usta tamtego rozciągnęły się w okrutnym uśmiechu. – Nie zrobisz nic, odmawiając współpracy, zastrzelimy wszystkie. Potem przyprowadzimy kolejną grupę i powtórzymy. Do skutku. Chętnych do zabawy nam nie zabraknie. To jak będzie?

Konrad pobladł. Co prawda zdarzyło mu się już strzelać i do dzieci, bo kiedy znalazł się na linii ognia, myślał tylko o jednym – jak ocalić własną skórę. Ale żeby tak z premedytacją...?

Odetchnął. Musiał to zrobić. Nie miał wyjścia. Jeśli się zbuntuje, ten pojeb zacznie realizować swój chory plan. Cena wielu żyć odkupiona śmiercią trzech innych.

– Jaką mam gwarancję, że dotrzymasz słowa?

– Nie masz i nie będziesz miał – wzruszył tamten ramionami, siadając na krześle. – A żebyś przypadkiem nie pomyślał o jakiś bohaterskich czynach, damy ci broń, podczas gdy moi ludzie będą celować w dzieci. Jeden podejrzaný ruch, a powalimy cię na ziemię, resztę zabijemy i powtórzymy przedstawienie.

– Dobrze.

Krótko, beznamiętnie. Przyszło mu do głowy, żeby to sobie strzelić w łeb, ale wiedział, że tym czynem również podpisze wyrok śmierci dla całej ósemki.

Musiał wybrać i wierzyć, że ten skurwiel dotrzyma słowa.

Maluchom kazano wstać i ustawić się w rzędzie. Najmłodsze trochę protestowały, ale zostały brutalnie przywołane do porządku. Konradowi wepchnięto w zeszywniałą dłoń broń. Każdy jego ruch czujnie śledziło prawie trzydzieści par oczu.

Musiał wybrać i strzelić, patrząc im prosto w oczy.

Był narzędziem ślepego losu.

Z goryczą wykrzywił usta. Wolałby już, aby go torturowali, zabili. Lecz znów znalazł się w sytuacji, gdy to nie on decydował. Dlatego powoli unióśł ramię i czując piekące łzy napływające do oczu, nacisnął spust.



Noc była duszna i parna, lecz w wysokim, luksusowym budynku, klimatyzacja działała bez zarzutu.

Konrad stał przy ogromnej szklanej ścianie, patrząc w dół, na rozświetlone miasto. Specjalnie wjeżdżał na ostatnie piętro, żeby sycić oczy tym widokiem. Potem pokonywał jeszcze kilkanaście stopni, aby znaleźć się na dachu wieżowca. Podchodził do krawędzi i zapalał papierosa, nieodmiennie zadając sobie jedno pytanie: skoczyć czy nie?

Niestety, zawsze z niechęcią dochodził do wniosku, że zbyt silny z niego skurwysyn, aby zdobył się na samobójczy krok.

Odsłużył dwa lata, po czym zwolniono go ze względu na zły stan zdrowia psychicznego. Mieli go za wariata

i to takiego, którego nie chciała nawet Legia. Litka zapraszała do siebie, rodzice wspominali coś o kontynuacji nauki, ale Konrad przede wszystkim z najbliższymi chciał ograniczyć kontakty do minimum. Więcej, sama myśl o spotkaniu z nimi napawała go żywą niechęcią.

Wrócił do kraju, a jego wybór padł na stolicę. Warszawa wydawała się dobrym miejscem, aby pozostać anonimowym, aby nie wracać do wspomnień. Pokój, a w zasadzie łóżko, wynajął w hotelu dla ukraińskich pracowników, z wisielczym humorem postanawiając nauczyć się kolejnego języka. Znał ich już kilka, a przynajmniej trzy perfekcyjnie. Pracę znalazł w wysokim biurowcu, siedzibie dużej, znanej firmy. Jako ochroniarz, bo to w zupełności zaspokajało jego potrzeby. Najchętniej brał nocki, a niewątpliwym plusem tego wyboru był święty spokój oraz brak kontaktu z ludźmi. Niczego więcej nie potrzebował.

Nie lubił dni wolnych. Nie wiedział wtedy, co ma ze sobą zrobić. Zazwyczaj wyjeżdżał za miasto, snując się po okolicznych wioskach, albo lądował w pobliskim parku. Czasami siadał w kawiarni, przy oknie, obserwując przechodzących ludzi. Takich słabych i bezużytecznych. Czuł wobec nich pogardę, bo był pewien, że gdyby coś zakłóciło ten status quo, większość z nich nie poradziłaby sobie z tą zmianą.

Żył z dnia na dzień, samotny i wyobcowany, ale dobrze mu było z tą samotnością.

Z bliskimi kontaktował się od święta, kobiety go nie interesowały. Gdy miał ochotę na seks, szedł na dziwki. Szybko i bez zobowiązań. Czasami zastanawiał się, czy nie wrócić na studia, a w zasadzie na staż. Myślał też o medycynie sądowej, bo trupy, z natury mało towarzyskie, wydały mu się wdzięcznym obiektem do współpracy. Był pewien, że będzie

musiał podjąć decyzję, ale odsuwał to w czasie, zostawiał na później.

W końcu zniecierpliwione przeznaczenie samo postanowiło zadziałać.

Konrad palił papierosa, wpatrując się w horyzont rozrywany jasnymi zygzakami błyskawic. Nadciągała burza i to taka z rodzaju najgorszych.

Uśmiechnął się. Uwielbiał burze. Najchętniej zostałyby na dachu, ale musiał wracać, bo nie chciał, aby go zwolniono. Podobała mu się ta praca.

Nie korzystał z windy. Zbiegł po schodach. I kwadrans później pogratulował sobie tej decyzji, bo w holu pojawił się sam pan prezes ze świtą. Zaaferowany, w niedopiętym garniturze, burzliwie o czymś dyskutujący przez telefon. Konrad zerknął na zegarek. Dwudziesta trzecia dziesiąta. Dziwna pora na interesy, ale widać zaszło coś nieprzewidywalnego. Minęli go, zawzięcie o czymś rozmawiając, a później znów zapadła cisza.

I ta cisza towarzyszyła mu aż do samego rana. Potem zjawili się zmiennicy, a Konrad poszedł do szatni, aby się przebrać. Dzień jak co dzień. Zarzucił plecak na ramię, przeczeszał palcami włosy i pomyślał, że przyda się wizyta u fryzjera. W burdelu również, bo dawno nie uprawiał seksu. Zerknął na ekran telefonu, aby sekundę później wykrzywić twarz. Znowu Litka? Czego ona, do kurwy nędzy, od niego chciała? Nie wyraził się jasno?

Idąc korytarzem, przeklinał w duchu nadopiekuńczą siostrzyczkę. Zatrzymał się jeszcze na chwilę w holu głównym, zabierając ze stanowiska ochrony książkę, której nie skończył czytać. Suchym tonem rzucił słowo pożegnania i już miał się odwrócić, gdy za jego plecami rozbrzmiał melodyjny głos.

– Czy mój mąż jest u siebie, na górze?

Poznałby go zawsze i wszędzie.

Kobietę, która stała prawie za jego plecami także. Niewiele się zmieniła, chociaż była jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej elegancka niż pięć lat temu.

Magda.

Jego Magdusia, jego ukochana, jego największa porażka życiowa.

– Przepraszam, czy my... – zmarszczyła czoło. – Konrad? – spytała z niedowierzaniem.

Nie odpowiedział, tylko skinął głową. Zabrakło mu słów i siły, aby cokolwiek z siebie wykrztusić. Dawne uczucia, co do których był pewien, że już umarły, wróciły z siłą huraganu, wstrząsając całym jego światem.

– To naprawdę ty, Kondziu? – patrzyła na niego zaskoczona. Nic dziwnego. Chłopak, którego znała, był wysokim chudzielcem, o melancholijnym wyrazie twarzy. Był też delikatny, subtelny i taktowny. A teraz stał przed nią kipiący seksapilem mężczyzna, o wąskich biodrach, szerokich ramionach i beznamiętnym spojrzeniu. Biała koszulka opinała muskularny tors, drapieżne tatuaże pokrywały ciało, a usta wykrzywiły się w sardonicznym, nieprzyjemnym uśmiechu.

– Tak, ja – odpowiedział w końcu. – Przyniosłaś kawkę mężusiowi? – spytał drwiąco, wskazując ruchem brody na trzymane przez nią kubki.

– Koktajl. Musi zdrowo się odżywiać.

Znów ten uśmiech i pogarda w ciemnych oczach. Magda zadrżała, bo zrozumiała nagle, że przed nią stoi zupełnie inny człowiek.

– Zaniosę mu to na górę, a ty zaczekasz, zgoda?

– Po co?

– Zjemy śniadanie, powspominamy stare czasy.

– Może ten dzień, gdy wróciłem do domu, a ty dawałaś dupy obcemu fagasowi jak pospolita dziwka? – zmrużył oczy, najwyraźniej czerpiąc satysfakcję z tych słów. – Nie myślę się, myśląc, że upolowałaś samego pana prezesa?

– Konrad, proszę! – Magda poczerwieniała. – Jesteśmy wśród ludzi.

– Co ty nie powiesz? – rzucił z przekąsem. – Dobra, zaczekam. Idź. Miałem w planach wizytę w burdelu, ale może ty mi wystarczysz.

Dostrzegł w jej oczach gniew, pomimo iż perfekcyjnie panowała nad wyrazem twarzy. Jak zawsze. Zimna suka, chociaż nogi i tyłeczek miała takie, że nawet teraz patrząc, jak idzie w kierunku windy, poczuł podniecenie.

I pewnie dlatego posłusznie zaczekał.

– Och Konradzie! – Magdzie znów śmiały się oczy, gdy wsiadali do jej samochodu, zaparkowanego tuż przy głównym wejściu. – Kopę lat! Nawet muszę przyznać, że się stęskniłam, chociaż kiedyś nie byłeś taki opryskliwy.

– Tak. Byłem mięczakiem.

– Za bardzo wzięłeś sobie do serca moje słowa.

– I twoją zdradę.

– Nie układało się nam – wzruszyła ramionami, płynnie włączając się do ruchu. – Więc zerwałam. Czy słusznie, tego nie wiem. Z perspektywy czasu – zerknęła na niego ukradkiem – to myślę, że wyszło ci to na dobre.

– Tak, wyszło – powtórzył z goryczą.

– A jak tam twoja kariera chirurga? Wybacz, ale nie wyglądasz na medyka.

– Zrezygnowałem. Wstąpiłem do wojska.
– Wojska? – uniosła ze zdumieniem brwi. – Też nie wyglądasz na żołnierza.
– Zrezygnowałem.
– Jezu, Kondziu! Ależ ty niezdecydowany jesteś – roześmiała się.
– W zasadzie to mnie wywalili.
– O! Za co?
– Pobiłem przełożonego starszego rangą i wydłubałem mu oko. Od zarzutów mnie uwolniono, stwierdzając chwilową niepoczytalność, ale z Legii wywalono.
– Z Legii? – Powiedzieć, że ją zaskoczył, to mało. Te kilka lat i taka zmiana? Kurwa! Wyglądał naprawdę dobrze, cholernie dobrze. Nie miałyby nic przeciwko niezobowiązującemu romansowi.
– Gdzie jedziemy?
– Znam taką małą, uroczą knajpkę. Zjemy coś, wypijemy kawę, a później... – zawiesiła znacząco głos, a on prychnął z pogardą.
– Później chciałabyś, żebym cię zerznął?
– Konrad!
– O, przepraszam – uśmiechnął się złośliwie. – Później chciałabyś uprawiać seks z mięczakiem, chociaż ledwo mu staje, nawet po gorącej grze wstępnej? Tak to chyba wtedy ujęłaś?
– Jesteś wulgarny – wycodziła.
– Ja? Cytuję tylko twoje własne słowa. Poza tym to byłoby perwersyjne, nie uważasz? Żona samego prezesa, jednego z najbogatszych ludzi w kraju i zwykły stróż nocny, wariat po leczeniu w psychiatryku. Staje mu jeszcze, czy znów twoja gra wstępna nie pomaga?

– Perwersyjne? – Magda się zamyśliła. Kiełkowało w niej podniecenie, drażniło każde ostre, wypowiedziane przez niego słowo. Zmienił się nie tylko zewnętrznie. Teraz potrafił być obcesowy, nieprzyjemny i szydzący. Przygryzła usta, bo właśnie przyszedł jej do głowy znakomity pomysł. Musiała tylko być ostrożna przy jego realizacji, żeby ten stary cap, jej mąż, nie zaczął niczego podejrzewać.

– Leczyłeś się w psychiatriku?

– Powiedzmy, że byłem na krótkich wakacjach.

– Ja cię nie poznaję, Konradzie – roześmiała się. – To tutaj, dojechalśmy.

Kiedy siedział już naprzeciwko niej, kiedy znów mógł podziwiać każdą linię idealnego ciała, patrzeć w oczy, nagle zrozumiał, że wciąż ją kocha.

I to chyba bolało najbardziej, bo był pewien, że ona nic do niego nie czuje. Mógłby połączyć ich seks, ale nic więcej. Dla własnego dobra powinien wstać i wyjść, a potem uciec na drugi kraniec Polski, aby znów jej nie spotkać.

Tak, powinien. Tylko że nie miał na to siły.

Magda zamówiła dla nich kawę i coś na przekąskę, a on nie zaprotestował. Milczał i słuchał beztroskiej paplaniny. Szczerze mówiąc, pieprzyła takie banały, że najchętniej każałyby jej się zamknąć. Cóż, miłość miłością, ale w końcu potrafił dostrzec i wady, a nie tylko upajał się zaletami.

– Kiedy za niego wyszłaś? – przerwał ten potok słów konkretnym, prostym pytaniem.

– Trzy lata temu – westchnęła. – To dojrzały mężczyzna, typ, jaki lubię.

– Czyżby? A nie chodzi o pieniądze?

– Powiedzmy, że to jego niewątpliwy atut – roześmiała się perliście.

– Atut? – wykrzywił twarz. – On ma prawie sześćdziesiąt lat, ty trzydzieści jeden. Dałbym głowę, że jego pozycja i majątek to jedyne atuty.

– Sporo potrafię z niego wykrzesać i w łóżku – odparła, patrząc na niego prowokująco.

– Ty czy małe, niebieskie tabletki?

– Dba o siebie, zdrowo się odżywia, uprawia sport. Jest w lepszej kondycji, niż wskazuje na to jego metryka.

– Mnie nie musisz okłamywać.

– Przede wszystkim nie muszę ci się tłumaczyć z własnych decyzji.

– Racja.

Zapadła cisza. On popijał kawę, ona zamyślona patrzyła na widok za oknem, stukając długimi paznokciami w drewniany blat stołu.

– Chciałbyś zostać moim ochroniarzem? – spytała zniechęta.

– Ja? – Nie zaskoczyła go. Więcej, spodziewał się takiej zagrywki. Miała na niego ochotę i widać to było w każdym spojrzeniu, w każdym ruchu ciała. Nawet nie musiał się o nic starać, wystarczyło kilka przymilnych słów i przeleciałby ją w pobliskim wychodku.

– Tak, ty.

– Może być – dopił kawę. – Rozumiem, że bonusem byłby seks?

– Tak – ona również postanowiła być szczerą. – Zmieniłeś się i to na lepsze. Teraz bym cię nie nazwała mięczakiem – znów się roześmiała.

– A twój mąż?

– On nie musi niczego wiedzieć. Zresztą, nie jesteś pierwszy Kondziu. Pewnie i nie ostatni. Ale ciebie miałabym pod ręką.

– Warto było za niego wychodzić?

– Oczywiście, że tak. Mam wszystko, o czym zawsze marzyłam. A resztę organizuję sobie sama.

– Łatwo ci poszło.

– Nie tak łatwo – wyduła wargi, marszcząc z niezadowolaniem czoło. – Krzysztof ma trójkę dzieci. Najstarszy jest syn, jego wspólnik i następca. Jego siostra bliźniaczka wyszła za brytyjskiego księcia i na szczęście zajmuje się własnymi sprawami. Problem mam z najmłodszą latoroślą mego szanownego małżonka. Jagna to smarkuła, ale uparta smarkuła i wyraźnie mnie nie lubi. Wiesz, jak mnie wkurza to wstrętne dziewczuszyisko?

– Bo cię przejrzała?

– To także – westchnęła. – Musimy wracać, mam zamówioną wizytę w SPA. Podrzucić cię gdzieś?

– Może – lekko się pochylił. Cierpliwie zaczekał, aż zapłaciła, po czym brutalnie chwycił ją za ramię.

– Co robisz? – spytała zaskoczona.

– Zobaczysz – wycedził przez zęby. Miał swoje własne plany i zamierzał je zrealizować.

– Konrad, o co...

Bez słowa wepchnął ją do damskiej toalety, znajdującej się na samym końcu wąskiego korytarza. Nie było to zbyt duże pomieszczenie, ale wyjątkowo ekskluzywne. Wąskie, wysokie lustro na jednej ze ścian, stonowana kolorystyka, elegancka szafka ze wpuszczoną w blat umywalką, a nad nią drugie lustro.

– Nie ma mowy! – rozgniewała się. – Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?

– To samo co ty! – warknął, zamykając drzwi na klucz. Wyras twarzy miał szydery, ruchy zdecydowane. A Magda pomimo oburzenia poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Takiego Konrada nie znała. Strach i podniecenie zlały się w jedno uczucie, a przez jej ciało przetoczyła się fala pożądania.

Może i nie znała, ale cholernie jej się podobał.

Konrad nie zostawił czasu do namysłu. Obrócił ją, przycisnął do lustra, wykręcając ręce za plecy z taką siłą, aż syknęła z bólu.

– Oszalałeś?

– Szaleństwo mam we krwi – wyszeptał do zaczerwienionego uszka. – A teraz na powitanie i w ramach odnowienia starej znajomości, zerznę cię tak, że długo to zapamiętasz. Chcesz być traktowana jak suka? – Brutalnie chwycił ją za włosy, pociągając głowę do tyłu. – To będziesz.

– Puść mnie! – jęknęła, chociaż nade wszystko pragnęła, aby kontynuował. Lubiała ostrych mężczyzn i ostry seks. Kolejna fala pożądania. Wilgoć sącząca się pomiędzy ud. Nabrzmiące piersi, spragnione pocałunków usta. Płynęła, chociaż nie spodziewała się, że może osiągnąć taki stan w tak szybkim tempie.

– Zrobię to tak, że przyjdiesz po więcej – syczał cicho. – Będziesz błagać, abym rznął cię codziennie, w każdej dogodnej chwili, tuż pod nosem tego starego pryka. A wiesz, co jest zabawne? – jeszcze mocniej wykręcił jej ramiona. – Że on będzie mi za to płacił.

– Konrad, to boli!

– I co z tego? – Znów ją obrócił, przypierając do lustra. Był tak podniecony, że z ledwością nad sobą panował. Marzył

jedynie, aby uwolnić nabrzmiałego członka, aby wejść w nią z całym impetem, na jaki było go stać.

– Świnia! – splunęła mu w twarz, a wtedy ją uderzył. Lekko, bo policzek bardziej zapiekł, niż zabolął, ale Magda i tak wyglądała na zszokowaną. Konrad, którego znała, w życiu by czegoś podobnego nie zrobił. Może powinna się zacząć bać?

Nie miał najmniejszych problemów, aby utrzymać ją jedną ręką. Pochylił się, przejechał językiem po całej długości szyi, a jednocześnie jego druga dłoń wślizgnęła się pod skraj spódniczki. Czerpał satysfakcję z jej bezsilności, to dawało się bez problemu zauważyć. Dotarł do przesiąkniętej wilgocią tkaniny majtek, odchylił rąbek materiału, a potem bez pardonowo wcisnął palec do środka i zaczął nim poruszać.

– Lubisz taki seks, Magduś? Lubisz, prawda – roześmiał się cynicznie. – Uwielbiasz być tak pieprzona, suko? Pytałem, więc odpowiedz! – syczał przez zaciśnięte zęby.

Sprawnym i szybkim ruchem opuścił jej majtki, które opadły aż do kostek. Podciągnął krótką spódniczkę, a potem znów zanurkował palcem w gorącej i wilgotnej cipce. Krzyknęła, gdy zapuścił się także do ciaśniejszej dziurki.

– Konrad! – wyjęczała, wijąc się w jego uścisku. Przymknęła oczy, bo rozkosz rozchodziła się po całym ciele. – Tak, lubię! Uwielbiam! Kocham!

– Grzeczna dziewczynka – podsumował zwięźle. Wtedy na niego spojrzała. Oczy płonęły mu niezwykłym blaskiem, mroczne, pełne słabo tłumionych pragnień. – Teraz cię puszcę, a ty oprzesz się o lustro, ręce położysz wysoko nad głową, wypniesz tyłeczek i poprosisz, abym ci go wsadził. No dalej, wypnij się, dziwko!

Posłuchała. Była wręcz nieprzytomna z podniecenia. Nie spodziewała się tego po Konradzie. Kurwa! Przecież on kiedyś był taki delikatny, że zaczynało ją mdlić od tej delikatności. Odwróciła się, a wtedy on chwycił znów jej włosy. Pociągnął, niezbyt mocno, tylko na tyle, żeby zaznaczyć swą przewagę. Odgiął jej głowę, wpił się ustami w szyję i zaczął rozpinąć spodnie.

Zwinny palec zastąpił twardym jak skała penisem. Głośny jęk rozdarł powietrze wokół nich, a Konrad na kilka sekund zamarł, delektując się narastającą ekstazą.

To był jego ulubiony moment. Teraz dopiero mógł pokazać, na co go stać. Jedną dłoń zacisnął na smukłym karku, drugą na kształtnych biodrach i zaczął się poruszać. Od samego początku przybrał szaleńcze tempo. Był bezlitosny i brutalny.

– Dobrze ci, szmato? – syczał do jej ucha. – Twój mężulek tak nie potrafi, prawda?

– Nie! – wystękała.

– Chcesz więcej?

– Tak, błagam! Nie przerywaj... – Była bliska szaleństwa. On również. Niewiele trzeba było czasu, aby eksplodował z głuchym stęknieniem, w tej samej chwili, gdy Magdą wstrząsnął potężny orgazm.

Lecz myliła się, sądząc, że to koniec. Konrad pchnął ją na ziemię, chwytając za włosy i silnym szarpnięciem zmuszając, aby uniosła głowę. Potem gwałtownym ruchem wsadził swoją męskość pomiędzy nabrzmiałe usta. Bezlitośnie, po sam koniec. Magda zaczęła drżeć, usiłowała się wyrwać, ale on nie wycofał się, nie puścił jej. Zamarł w tej pozycji na tak długo, aż jej twarz przybrała sinawy odcień, a szczupłym ciałem wstrząsnęły torsje.

– Jak ładnie – pochwalił, patrząc, jak zwraca zawartość żołądka na elegancką podłogę. – Następnym razem postaram się, aby było jeszcze ostrzej. Wiesz, gdzie mnie szukać – dodał, zapinając spodnie.

Po czym wyszedł bez pożegnania, zostawiając sponiewieraną kochankę na podłodze.

A kiedy znalazł się na zewnątrz, na jego ustach wykwitł szeroki, wyjątkowo wredny uśmiech.

Zemsta czasami bywa słodka.



Magda bębniła idealnymi paznokciami o blat toaletki, przed którą siedziała. W łóżku, za jej plecami, smacznie pochrapywał szanowny mążzonek.

Stary pryk, pomyślała z pogardą. Zaraz potem westchnęła z rozrzewnieniem, wspominając to, co zrobił z nią Konrad w restauracyjnej toalecie.

Dawno nie miała takiego orgazmu!

Kto by pomyślał, że ten subtelny, wręcz odrobinę nieśmiały Kondziu, potrafi tak zaszaleć! Nawet teraz ją to podniecało. Dlatego musiała zrobić wszystko, aby mieć go przy sobie. Najciemniej pod latarnią, zresztą czasami miała wrażenie, że Krzysztof wie o jej skokach w bok. Wie, ale nie reaguje, jakby specjalnie pozwalał, aby jego młoda żona mogła zaspokoić swój apetyt w ramionach innych kochanków.

Tylko jak ma go przekonać, aby zatrudnił właśnie Konrada?

Zmrużyła oczy. Mogłaby powiedzieć, że to krewny, który szuka zatrudnienia. Referencje? Przy takim wyglądzie

referencje nie były ważne. Poza tym to ona by go rekomendowała. Niby dla Jagienki, ale przy okazji dla siebie. Taki babski ochroniarz. Pomysł świetny, tylko jaki krewny? Najlepiej kuzyn pierwszego stopnia, żeby zdusić w zarodku wszelkie podejrzenia o zdradę. Ale dla Krzysztofa sprawdzenie prawdziwości ich pokrewieństwa, nie byłoby problemem. Miał swojego prywatnego detektywa... Magda znów się zamyśliła. Ten obleśny knypec leciał na nią. W takim razie musiała go przeciągnąć na swoją stronę, kupcząc własnym ciałem. Mało przyjemne, ale opłacalne. Da mu jedną noc, a on dostarczy Krzysztofowi fałszywych informacji.

Zadowolona wstała i udała się do garderoby. Nie chciała zwlekać. Musi załatwić to jak najszybciej, bo coś czuła, że długo nie wytrzyma bez swojego Kondzia. Ależ on się zrobił cholernie seksowny! I jaki brutalny, zdecydowany. Czy chciała ostrzej? O niczym innym nie marzyła!

Kwestię zatrudnienia nowego ochroniarza poruszyła przy śniadaniu.

– Kochanie – uśmiechnęła się czarująco do swego małżonka. – Tak sobie myślę... Basia, moja przyjaciółka, no wiesz która!

– Uhm – jej mąż nie miał bladego pojęcia, o jaką Basię chodzi, ale odruchowo potaknął. Miał teraz tyle problemów, a na czoło wysuwały się te z pogrózkami.

– Więc Basia ma swojego osobistego ochroniarza. Pomyślałam, że mnie też by się taki przydał. A wczoraj, zupełnie przypadkowo natknęłam się na bliskiego kuzyna, który szuka pracy właśnie jako ochroniarz.

– Kuzyna? – Tym razem Krzysztof spojrział na nią uważnie. Coś nieprzyjemnie zakłuło go w sercu. Czyżby Magda

proponowała swego kochanka? – Znam go? Z naszego wesela chociażby?

– Niestety, nie było go wtedy w kraju. Służył w Legii Cudzoziemskiej, nie mógł przyjechać.

– W Legii? Bardzo oryginalnie. I zrezygnował, bo?

– Zdrowie – oświadczyła ze smutkiem. – Chłopak postawny, o wielu talentach, ręcę, że by się nadawał.

– Dobrze najdroższa, pomyślę o tym i obiecuję, że do końca tygodnia dam ci odpowiedź. Zgadzasz się?

– Oczywiście! – Magda rozpromieniła się niczym słoneczko. – A jeśli nie, znajdziesz mi innego, prawda?

– Tak – również się uśmiechnął. Patrząc na jej reakcję, od razu uwierzył w kuzyna, ale mimo wszystko wolał to sprawdzić. Poza tym Magda miała rację, przyda się dwóch postawnych osiłków, którzy będą chronić najdroższe jego sercu kobiety. W zasadzie miał już kogoś na oku, dawnego kolegę syna, zawodowego bodyguarda, którego chciał przeznaczyć dla ukochanej żony. Teraz pojawił się drugi kandydat, być może idealny dla Jagusi. Poprosi tylko Pawła, aby go sprawdził i to w tempie ekspresowym. Lepiej chuchać na zimne, a dziewczynom przyda się dodatkowa, osobista ochrona.

Magda triumfowała. Teraz pozostało jej tylko jedno. Fałszywa tożsamość Konrada. Tylko że tutaj nie przewidywała problemów.

I miała rację, chociaż kosztowało ją to trzy spotkania, podczas których musiała zaspokoić podstarzałego, dychawicznego palanta w średnim wieku. Co prawda miał trochę oporów, ale przekonała go damska dłoń pieszcząca jego krocze.

– Panie prezesie. – Do gabinetu weszła sekretarka. – Przyszedł do pana niejaki Konrad Grodzki. Ponoć był umówiony.

– Tak, może wejść.

Kiedy rozległ się cichy szelest kroków, Krzysztof uniósł głowę znad przeglądanych dokumentów. Nieznacznie się skrzywił, kiedy napotkał ostre, kłujące spojrzenie czarnych oczu.

– Siadaj – wskazał mu miejsce. – Mam tutaj twoje dokumenty. Całkiem niezły życiorys. No i poleciała cię Magda, moja żona. Jednak ze względu na wasze pokrewieństwo, chciałbym, abyś objął pieczę nad moją córką.

– Dobrze – Konrad skinął głową. Szczerze mówiąc, było to mu obojętne, bo pieprzyć tę dziwkę mógł w każdym miejscu. Nawet w jej własnej, małżeńskiej sypialni.

– Jagna nie ma zwyczaju włączyć się po imprezach. W grę wchodzi więc tylko szkoła i ewentualne zakupy. Ma też swoje hobby. – Prezes nie wyglądał na zadowolonego, gdy o tym mówił. – Lecz to raczej spokojna dziewczyna, nie w głowie jej dzikie wyskoki.

– Rozumiem.

– Poza tym jest coś jeszcze. Propozycja Magdy spadła mi jak z nieba, bo tydzień temu dostałem pierwszy list z pogróżkami. Pomińmy jego sens, skupiając się raczej na bezpieczeństwie mojej żony i córki. Jeśli okaże się to potrzebne, dostaniesz pomoc, nawet całą drużynę. Na razie to tylko jeden list, żadnych innych zagrożeń nie zauważono.

– Dobrze.

– Nie jesteś zbyt rozmowny?

– Nie do rozmowy mnie pan zatrudnia – Konrad wzruszył ramionami. – Kiedy mam zacząć?

– Nawet teraz. Wieczorem mamy wyjście do teatru, przydasz się. Adres znasz? To dobrze. Masz jak dojechać?

– Nie mam samochodu.

– Dostaniesz taki z kuloodpornymi szybami i specjalnymi zabezpieczeniami. Na razie weź taksówkę. Magda cię ugości, poznasz też Jagienkę. A co do wynagrodzenia, to proponuję... – tu wymienił kwotę, a Konrad zaskoczony uniósł brwi. Zaraz potem nieznacznie się uśmiechnął.

Cudownie, doprawdy zajebicie! Tyle kasy za pilnowanie dziewczątka, a na dodatek będzie mógł sypiać z żoną tego bę-cwała!

– Jeśli to wszystko, nie będę dłużej przeszkadzał – powiedział, wstając.

– Tak, to wszystko. Podobasz mi się, chłopcze. Konkretny jesteś.

– Wiem.

I tylko tyle. Nawet się nie pożegnał. Szczerze mówiąc, już czuł mrowienie w całym ciele. Zastanawiał się, czy załapie się na szybki numerek po zjawieniu się w posiadłości tego dupka? Sama myśl o tym podniecała.

Dom, a w zasadzie luksusową willę, otaczał wysoki mur. Całość miała z dobre kilka hektarów, a wszystko zadbane, utrzymane w idealnym stanie. Zresztą, kiedy Konrad przypomniał sobie status społeczny pana prezesa, przestał się dziwić. Wsiadł przed bramą, zaanonsował się, a potem został wpuszczony do środka. Ochroniarz miał zamiar jeszcze go przeszukać, ale Kondziu spojrzął na niego tak, że od razu odechciało mu się głupot.

W ogromnym holu powitała go roześmiana Magda.

– Och, kuzynie! Jak miło cię widzieć! Mówiłam, że mój ukochany mąż się zgodzi!

– Tak, mówiłaś – potaknął szyderczo.

– Zaraz poznasz Jagienkę... O, właśnie przysła!

Konrad lekko zgłupiał, bo spodziewał się dziewczątka, a ujrzał młodą kobietę.

– To jest ta twoja pasierbica? – spytał cicho, odrobinę pochylając się nad ramieniem Magdy. – Sądziłem, że mówisz o nastolatce.

– Ma dwadzieścia dwa lata.

– Aha. – Bacznie przyglądał się nieco spłoszonej dziewczynie. Niewysoka, drobna, o smukłej sylwetce i małym biuście, faktycznie mogła uchodzić za dużo młodszą. Włosy miała brązowe, o lekko rudawym odcieniu, oczy szare, zbyt duże na szczupłą twarz o spiczastym podbródku. Tak samo zresztą jak usta. Nie była piękna, nie była nawet ładna, ale Konrad z zaskoczeniem pomyślał, że ciężko oderwać od niej wzrok. Był w tym dziewczęciu nieuchwytny czar, urok dostępny niewielu kobietom, subtelność i eteryczność, której nie szło się nauczyć, bo była wrodzonym darem.

– Jagna, moja pasierbica. Konrad, mój nowy ochroniarz – przedstawiła ich sobie Magda.

– Ochroniarz? On? – spytała z powątpiewaniem dziewczyna, patrząc na wysokiego, ponurego mężczyznę, o czarnych, zimnych oczach. Zimnych jak lód, chociaż ten nie był ciemny.

– Tak, on.

– Ojciec się na to zgodził?

– Tak. I lepiej, żebyś tego nie próbowała zmienić. – W głosie macochy słyhać było ukrytą groźbę. – Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy, smarkata.

– Szczęście mojego ojca jest moją sprawą – zarumieniła się, odrobinę skuliła, ale nie poddała.

– No właśnie, szczęście – powtórzyła Magda szyderczo. – Dlatego siedź cicho, bo tylko wtedy twój ojciec będzie szczęśliwy.

Tym razem Jagna pobladła. Przypuszczała, że macocha miała powód, aby jako swojego osobistego ochroniarza, zatrudnić tego mężczyznę. I bardzo jej się to nie podobało. Tylko że co mogła zrobić? Jej ojciec był zakochany, zauroczony swą młodą żoną i nie trafiały do niego żadne argumenty. Westchnęła. Będzie, co ma być.

– Krzysztof przyjechał. Zaprowadź Konrada do jego pokoju, ja idę przywitać męża – oznajmiła Magda z szerokim uśmiechem.

Zostali sami. On milczał, ona w zamyśleniu wyłamywała palce. Nagle się ocknęła.

– Chodź – wskazała na schody i ruszyła przodem. Musieli wejść aż na drugie piętro. Potem skręcili w prawo i wąskim korytarzem podążyli w głąb budynku.

– To tutaj – otworzyła drzwi do niewielkiej sypialni. – Masz też własną łazienkę. Co do reszty, to nie udzielę ci żadnych wskazówek, bo ja ostatnio bywam w tym domu tylko gościem – dodała z goryczą.

Spojrzał na nią bystro, lecz gdy chciała odejść, oparł ramię o futrynę, zagradzając jej drogę.

– Jagna, tak?

– Tak – znów się zarumieniła, czując, jak po jej ciele rozpełza strach. Nie miała pojęcia, skąd Magda wytrzasnęła tego mężczyznę, ale tego, że był niebezpieczny, była już stu-procentowo pewna.

– Wiesz, że będę ochraniał nie ją, ale ciebie?

– Mnie? – zaskoczona uniosła głowę i spojrzała prosto w nieprzeniknione, czarne oczy.

– Warunek twojego ojca.

– Ale przed czym?

Uśmiechnął się, chociaż nie był to przyjemny uśmiech, raczej grymas nieprzywykłych do tego warg. Był od niej dużo wyższy; nie sięgała mu nawet do ramienia. Spod podwiniętych rękawów koszuli dawały się dostrzec drapieżne, wręcz wulgarne tatuaże. Twarz miał szczupłą, zastygłą niczym maska, w której błyszczały tylko czarne oczy, gdzie źrenice zlewały się w jedno z kolorem tęczówek. Nad nimi proste, gęste brwi. Skórę śniadą. Nos idealnie kształtny, kilkudniowy, elegancko przystrzyżony zarost. Włosy krótkie, również ciemne. Musiał być też mocno owłosiony, bo przedramiona pokrywały nie tylko tatuaże.

– Myślę, że Magda bardziej potrzebuje ochrony – wyjąkała, zastanawiając się, czego on od niej chce i dlaczego tak bacznie jej się przygląda.

– Tak, ona ma specyficzne zapotrzebowania – rzucił z przekąsem. – Lecz twój ojciec ma wobec mnie inne plany.

– Porozmawiam z nim. – Na samą myśl, że ten mężczyzna miałby wszędzie jej towarzyszyć, być niczym milczący cień, poczuła dziwną słabość. Każdy, tylko nie on!

– Rozgość się. Ja mam coś do zrobienia.

– Z pewnością. – Znów to szyderstwo w jego głosie. Jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że chciała jedynie stąd uciec.